

## Rzecz o frustracji

August Grodzicki

**K**ARTOTEKA“ TADEUSZA NOWSKA a trochę nadto poważnym ojcem BOLESŁAW PLOTNICKI, pocieszną intelektualistką ELŻBIETA OSTERWIANKA a bardzo prawdziwym młodzieńcem z tej sfery JERZY KARASZKIEWICZ. Ale z takim ujęciem klęczała się oprawa scenograficzna ANDRZEJA SADOWSKIEGO zwłaszcza w scenie dziejącej się w mieszkaniu. Scenę tę objaśnia autor następująco: „Pokój w domu tak zwanej inteligencji twórczej lub twórczo pracującej. Umeblowanie normalne. Ani nowoczesne ani staroświeckie. Na stole bukiet sztucznych róż“. Każde słowo ma tu swoje znaczenie – dosłowne i przenośne. Tymczasem w teatrze zobaczyliśmy jakąś salę urządzone surrealistycznie z widokami Włoch, o których opowiada ojciec. Coś na kształt muzeum czy galerii sztuki. A przechodzimy do niej dopiero w następnej scenie, która wskutek tego nie ma z poprzednią należytego kontrastu.

WYDAJE mi się, że „Grupę Laokooną“ można by też zagrać inaczej, z lekkim przehyleniem w stronę karykatury tak jak to było w scenie w Pałacu Zachęty, gdzie doskonale to uchwycił JANUSZ PALUSZKIEWICZ jako ordynator ale reszta aktorsko nie dopisała. Być może w ten sposób cała sztuka zyskałaby na wyrazistości i żywości teatralnej.

Tyle zastrzeżeń. Nie pozwalają one w pełni cieszyć się przedstawieniem „Grupy Laokooną“, które jednak mimo to daje wiele zabawy i radości. Różewicz kapitalnie podchwycił obiegowość frazesów, jakimi mówi się i myśli w pewnych kręgach tzw. inteligencji twórczej i krążących wokół niej snobów-satelitów. Nie skarykatyzował tych frazesów ani nie sparodiował, ale po prostu włożył je w usta kilkorga ludzi w potocznych, codziennych rozmowach. Frazesy te nic nie znaczą czy też przestały już cokolwiek znaczyć, są bełkotem wytartych banałów, poza którymi nie ma żadnej treści i które na każdą sytuację życiową dostarczają gotowych formułek dotyczących sztuki, historii, polityki, moralności, wychowania – wszystkiego. W „Grupie Laokooną“ tym pułostłowie obdzielone są trzy pokolenia: dziadek, ojciec, matka i syn.

Każde z nich ma swój krąg frazesów, które niekiedy przenikają się wzajemnie. Aliencja, dezintegracja, frustracja, życie autentyczne, konieczność wyboru, wiara w sens życia, piękno duchowe, atomowa apokalipsa – znamy ten żargon i pustkę spoza niego zlejąca. I znamy też krąg formułek Ordynatora, który ordynuje niezawodne recepty i wydaje obowiązujące oceny, bo ma absolutnie pewne kryteria i wie na pewno, które dzieło sztuki jest dobre a które złe.

W TYM satyrycznym zwierciadle wielu ludzi może odnaleźć siebie – prawda, że ludzi z niewielkiego kręgu społecznego i dla niewielkiego kręgu publiczności będzie ta sztuka w pełni zrozumiała. Ale jest w tym kawałek polskiej rzeczywistości. Z zebranego tu materiału mogłaby powstać dobra sztuka obyczajowa albo jakaś absurdalna groteska w rodzaju Ionesco. W tym kształcie jednak, w jakim jest, tzn. czegoś pośredniego między jednym a drugim – „Grupa Laokooną“ nie wychodzi poza powierzchowną skeczowość.

Reżyser WANDA LASKOWSKA chciała – jak się zdaje – wydobyć w przedstawieniu cały komizm wynikający ze splecia normalnego, „prawdziwego“ zachowania się ludzi z nieświadomą absurdalnością wypowiadanych przez nich słów. W takim ujęciu wybornie podawał tekst i wydobywał każdą pointę ALEKSANDER DZWONKOWSKI jako dziadek, znakomitą żoną płaszczącego się przed władzą piękno-

ducha była HELENA BYSTRZA-